

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Marek Kornat

<https://orcid.org/0000-0003-2639-6974>

Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

W kręgu złudzeń. O książce Krzysztofa Raka *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera**

Abstrakt: Autor krytycznie analizuje książkę Krzysztofa Raka *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera* (2019). Monografia stanowi próbę nowego spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie w latach 1933–1939. Zawiera jednak uproszczenia i nieuprawnione interpretacje. Autor bezkrytycznie przyjmuje za rzeczywistość niemieckie starania o antysowiecki sojusz z Polską. Bezpodstawnie sugeruje ustalenie między rządami Polski i Niemiec wspólnego *modus operandi* przeciw Czechosłowacji w 1938 r. Politykę polską w 1939 r. przedstawia w sposób karykaturalny.

Słowa kluczowe: Polska, Niemcy, polityka międzynarodowa, Hitler, historiografia.

Abstract: The author critically analyses Krzysztof Rak's book *Poland. Hitler's Unfulfilled Ally* (2019). The monograph attempts a new look at Polish-German relations between 1933 and 1939. However, it contains simplifications and unauthorised interpretations. The author uncritically accepts the German efforts for an anti-Soviet alliance with Poland as reality. He unjustifiably suggests that the Polish and German governments agreed on a joint *modus operandi* against Czechoslovakia in 1938.

Key words: Poland, Germany, international politics, Hitler, historiography.

* Krzysztof Rak, *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera*, Warszawa 2019, Bellona, Fundacja Historia i Kultura, ss. 540.

Książka Krzysztofa Raka, *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera*, przynosi próbę nowego spojrzenia na dwie sprawy – wielokrotnie już rozpatrywane w historiografii: miejsce Polski w niemieckiej polityce pod rządami Adolfa Hitlera (do wybuchu II wojny światowej) oraz polska polityka zagraniczna w latach 1933–1939.

Za trafną i zgodną z powołaniem nauki historycznej uznaję deklarację Raka, w której stwierdza on konieczność takiego pisania o Hitlerze i jego polityce przed wybuchem II wojny światowej, aby wziąć w „fenomenologiczny nawias” to wszystko, co o nim wiemy za sprawą tych działań, jakie podejmował on po 1 IX 1939 r. Uważam, że tak właśnie postępować należy. Postępując inaczej, historyk nie będzie w stanie pełnić swej podstawowej roli – tłumacza przeszłości dziejowej.

Omawiając podstawy źródłowe książki Raka, trzeba podkreślić, że główną „substancję źródłową” stanowią wykorzystane w sposób sumienny opublikowane akta dyplomacji polskiej (*Polskie Dokumenty Dyplomatyczne za lata 1933–1939*) oraz niemieckiej (*Akten zur deutschen auswärtigen Politik*). To samo powiedzieć należy o wyzyskaniu *Diariusza i tek Jana Szembeka*, które opublikowane zostały w Londynie w latach 1964–1972. Nie oznacza to, że autor nie prowadził żadnych kwerend archiwalnych. Podjął je w zbiorach Archiwum Akt Nowych i Politisches Archiv des Auswärtigen Amts. Wzmianki o aktach z The National Archives w Londynie-Kew nie wskazują na kwerendę w tych zbiorach, ale na wyzyskanie tego, co „zawieszono” w internecie¹. Wyniki uzyskane w czasie tych kwerend należy ocenić ostrożnie – jako nader umiarkowane.

Z całą pewnością biorąc do ręki niemal każdą książkę naukową, można opatrzyć ją różnymi uwagami postulatywnymi, wprowadzając sugestie takich czy innych dodatkowych kwerend archiwalnych. Chcę podkreślić, że nie to jest moją intencją. Wydaje mi się jednak, że jeśli obecnie podejmuje ktoś temat tak solidnie już przebadany, jak ten, który wybrał sobie Krzysztof Rak, należałoby próbować wszystkimi dostępnymi środkami pogłębić podstawy źródłowe. Tu zaś upomniałbym się chociażby o cztery archiwa: 1) Bundesarchiv w Koblencku, które przechowuje akta (*Nachlass*) ministra spraw zagranicznych Rzeszy Konstantina von Neuratha, 2) Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, 3) Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, który posiada akta ambasadora Józefa Lipskiego, 4) Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, gdzie złożono papiery posła w Berlinie Alfreda Wysockiego².

W bibliografii nie figuruje w ogóle wielka edycja akt dyplomacji francuskiej – *Documents diplomatiques français* za lata 1932–1939. Nie ma

¹ Podano papiery Gabinetu i akta ministra Anthony’ego Edena, ale już nie serię General Correspondence (a więc akta o kardynalnym znaczeniu) Foreign Office.

² Z bardzo obszernych wspomnień Wysockiego wydano w PRL tylko wybrane fragmenty. Zob. A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974.

też niektórych ważnych pozycji, jak np. Aleksandra Woźnego, *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939* (Warszawa 2000) albo Johna L. Heinemana, *Hitler's First Foreign Minister. Constantin Freiherr von Neurath, Diplomat and Statesman* (Berkeley–Los Angeles 1979).

Praca liczy 11 rozdziałów. Dwa pierwsze z nich traktują o programowych koncepcjach Hitlera w zakresie polityki międzynarodowej z okresu przed dojściem do władzy. Wszystkie mają charakter problemowy. Całość dopełnia zakończenie sumujące wnioski autora.

Teza tytułowa Krzysztofa Raka jest prosta. Uważa on, że Hitler chciał pozyskać Polskę jako sojusznika, bo w kontynentalnej Europie tylko ona na alianta Niemiec się nadawała. Nie mogła nim przecież być ani Francja, ani Rosja. W planach Hitlera tkwiła więc wizja pozyskania Polski jako alianta (przede wszystkim do walki ze Związkiem Sowieckim). „Paradoks niemieckiej potęgi” polega na tym, że Rzesza (osiągnąwszy jedność polityczną w 1871 r.) stała się mocarstwem silniejszym w konfrontacji „jeden na jednego” z każdym innym mocarstwem kontynentalnej Europy, ale nie miała kandydatów na sojuszników (z wyjątkiem Austro-Węgier, które jednak upadły) w walce z koalicją mocarstw. Polska Piłsudskiego i Becka sojusznikiem się nie stała. Oferty nie przyjęła. Polsko-niemieckie *détente* przetrwało pięć lat (1934–1938) i upadło. Polska za swoje postępowanie zapłaciła wysoką cenę w II wojnie światowej.

Autor nie troszczy się o ważenie słów. Twierdzi, że współpraca z Polską miała dla niemieckiego wodza „strategiczne znaczenie”. Była ona „wymarżonym sojusznikiem” III Rzeszy (s. 330)? Nie wchodząc na tym miejscu w polemikę z tym twierdzeniem, zostawimy sobie na to miejsce na końcu niniejszych rozważań.

Podkreślić trzeba, że Krzysztof Rak ma całkowitą rację, pisząc, iż teza o „złowrogim pakcie Piłsudski-Hitler” to nic innego jak wytwór polityki historycznej PRL (s. 155) oraz propagandy sowieckiej. Można by jedynie dodać, iż źródła tej teorii są oczywiście sowieckie. Pierwsze takie twierdzenia wprowadziła propaganda sowiecka do obiegu już w latach 1934–1938³. Publikacja rzekomego tajnego protokołu polsko-niemieckiego w prasie zachodniej była przez polską dyplomację łączona z działaniami Moskwy. Może ona stanowić przykład skuteczności akcji dezinformacyjnej na użytek polityki zagranicznej.

Poszukiwanie drogi do zbliżenia z Piłsudskim pojawiło się jeszcze w czasie, kiedy ruch narodowo-socjalistyczny był w opozycji, ale zyskiwał coraz większe szanse zdobycia władzy. Jednym z takich epizodów, który ilustruje to twierdzenie, pozostaje rozmowa, do jakiej miało dojść między polskim konsulem generalnym w Monachium Aleksandrem Ładosiem a szefem formacji SA Ernstem Röhmem w marcu 1931 r. W papierach Ambasady RP

³ Różne wersje tajnego układu publikowała prasa – francuska, szwajcarska, czeska, austriacka.

w Berlinie, które przechowuje Archiwum Akt Nowych, zachowała się notatka z ich rozmowy. Rak słusznie utrzymuje, że dokument ten, mający swoje dopełnienie w pamiętniku Ładosia, przechowywanym w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie, poświadcza poszukiwanie kontaktów z polską dyplomacją przez kierownictwo NSDAP i to jeszcze przed powierzeniem Hitlerowi urzędu kanclerskiego. Słusznie też uważa, że rozmowa ta to – jak na razie – drugi epizod takich kontaktów, gdyż od wielu już lat znany jest epizod rozmowy Ottona Wagnera z jakimś tajemniczym wysłannikiem marszałka Piłsudskiego w lecie 1930 r., o czym pisał zmarły prof. Piotr Wandycz⁴. Rozmowa Ładoś-Röhm wzbudza wiele wątpliwości. Trzeba zgodzić się z Rakiem co do tego, że miała charakter sondażowy. Dlaczego jednak naziści posłużyli się osobą szefa SA, a nie kogoś, kto ma określony dorobek w sprawach międzynarodowych – nie jest jasne. Ładoś poza tym nie był człowiekiem orientacji piłsudczykowskiej – a właściwie to nawet nie był dyplomata, tylko urzędnikiem służby konsularnej⁵. Naturalny „kanał” stanowiło Poselstwo RP w Berlinie z Alfredem Wysockim na czele. Rozmowa Ładosia każe więc stawiać raczej pytania, niż formułować konstatacje. W każdym razie epizod ten poświadcza próbę jakiegoś kontaktu, który wyszedł od nazistów w kierunku dyplomacji polskiej.

W sprawie domniemanej koncepcji wojny prewencyjnej, którą przypisuje się w historiografii marszałkowi Piłsudskiemu, zajmuje Rak stanowisko jednoznaczne. Kategorycznie odrzuca twierdzenia o istnieniu takiego zamysłu, a jego wytworzenie tłumaczy „pobudkami apologetycznymi” (s. 127) historyków i publicystów⁶. Podąża tu tym samym szlakiem, co Marian Wojciechowski⁷. Jestem w stanie jakoś zrozumieć to stanowisko, choć się z nim nie zgadzam. Pozostaje przecież faktem, że żaden historyk, jak dotychczas, nie zdołał koncepcji wojny prewencyjnej podbudować dokumentem, który przesądzałby o jej istnieniu w charakterze planu polityczno-wojskowego. Nie mogę jednak przyjąć tezy, iż pogłoski o wojnie prewencyjnej zupełnie nie wpłynęły na ewolucję polityki zagranicznej Niemiec. Innymi słowy, nie istnieje związek przyczynowo-skutkowy między falą obiegających Europę pogłosek o polskich przygotowaniach do wojny prewencyjnej a zwrotem w postępowaniu Hitlera wobec Polski, jaki dokonał się na początku maja 1933 r., kiedy to kanclerz

⁴ P. Wandycz, *Próba nawiązania przez Marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku*, „Niepodległość” (Nowy Jork) 1978, t. XI, s. 127–138.

⁵ W ówczesnej służbie zagranicznej panowała restrykcyjnie przestrzegana zasada, że konsulowie nie prowadzą spraw politycznych.

⁶ Autor wyłącza z tego kręgu Mariana Wojciechowskiego, Henryka Bułhaka (*Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1: 1922–1932, Warszawa 1993, s. 50–51) oraz Jana Ciałowicza (*Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, przedm. M. Zgórniak, Warszawa 1970, s. 195–197) za sceptycyzm co do tezy o wojnie prewencyjnej.

⁷ Zwłaszcza zob. M. Wojciechowski, *Polska i Niemcy na przełomie lat 1932–1933*, „Roczniki Historyczne” 1963, t. XXIX, s. 159–177.

niemiecki udzielił posłowi Wysockiemu gwarancji poszanowania traktatów (2 maja), a następnie ogłosił to z trybuny Reichstagu (17 maja).

Argumenty Raka są następujące: po pierwsze, „Berlin nie traktował poważnie gróźb wojny prewencyjnej” (s. 126). Twierdzenie to wspiera on raportem posła w Warszawie Hansa Adolfa von Moltkego, który 26 IV 1933 pisał do Bernharda von Bülowa (sekretarza generalnego w Auswärtiges Amt), że pogłoski te służą rozgrywce przeciw Niemcom na arenie Ligi Narodów. Po drugie, marszałek Piłsudski jako realistyczny polityk nie mógł nie wiedzieć, że taka koncepcja była „z góry skazana na niepowodzenie” (s. 127). Piłsudski – ciągnie autor omawianej książki – dążył do jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami, bo wiedział, że od mocarstw zachodnich nie ma Polska czego oczekiwać.

Z dokumentów źródłowych wynika jednoznacznie, że na domniemaną inicjatywę w sprawie wojny prewencyjnej marszałka Piłsudskiego z 1933 r. powoływali się później polscy dyplomaci w rozmowach politycznych. Wiadomo, że dyplomaci często nie mówią prawdy, ale gdyby koncepcja ta została całkowicie zmyślona – niezmiernie łatwo byłoby narazić się na kontrę wykazującą fałsz⁸.

Skoro zamysłu wojny prewencyjnej nie było, a cała historia na ten temat została sfabrykowana *ex post*, to dlaczego Hitler 2 V 1933 r. dokonał zwrotu w polityce wobec Polski? Nie da się twierdzić, że na ówczesnym etapie był przeświadczony o potrzebie pozyskania wschodniego sąsiada jako sojusznika. Znana jest jego wypowiedź w wywiadzie dla płk. Percy'ego T. Ethertona z połowy lutego 1933 r., w której jako pierwszy kanclerz od zawarcia pokoju twardo żądał zwrotu terytoriów, które nabyła Polska traktatem wersalskim⁹. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że oświadczenie o poszanowaniu traktatów z Polską (w tym wersalskiego) z ust niemieckiego kanclerza było znacznym ustępstwem. Nikt nikomu w polityce niczego nie daje za darmo. Przekonuje mnie nie argumentacja Raka, ale na przykład historyka francuskiego Maurice'a Vaïsse'a, który wcale nie ma „apologetycznych pobudek” w stosunku do marszałka Piłsudskiego, a napisał o tym wszystkim: „Była więc u Polaków prawdziwa strategia”, która „zawiera demonstrację siły i przebojowości

⁸ Czynił tak ambasador Juliusz Łukasiewicz w 1937 r. w rozmowach na Quai d'Orsay. Zob. H. Bułhak, M. Gmurczyk-Wrońska, *Juliusz Łukasiewicz, Ambasador RP w Paryżu o „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom w 1933 roku*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 257–266. Co interesujące, 23 IV 1935 r. radca ambasady w Londynie Leon Orłowski w rozmowie ze swoim sowieckim odpowiednikiem Georgijem Astachowem twierdził, jakoby Piłsudski powiedział ministrowi Edenowi (2 kwietnia w Warszawie), że przeciw Niemcom lepszym rozwiązaniem niż inne byłaby wojna prewencyjna, ale dwa lata wcześniej to się nie udało. Sowiecki dyplomata zapisał, że marszałek tak właśnie „diestwitielno skazał”. *Nota bene* ambasador Edward Raczyński był przy tej rozmowie. Piłsudski – ciężko chory – rozmowę prowadził z wielkim trudem. Fragment *Dniewnika Astachowa* zob. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VI: 1933–1938, Warszawa 1967, s. 294.

⁹ Etherton nie został wspomniany u Raka. Odnotowuje tę akcję M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2 (popr.), Poznań 1980, s. 22.

w polityce”, podczas gdy ze strony Francji była tylko „przestarzałość taktyki”¹⁰. Bez groźby wojny prewencyjnej zwrot Hitlera w postępowaniu z Polską jest zupełnie niewytłumaczalny, a sprawy zbyt poważne, aby tłumaczyć to kaprysem dyktatora. Jeszcze 8 IV 1933 pisał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie poseł Wysocki: „Hitler – zajęty przebudową Niemiec, pochłonięty obsadzaniem wszystkich urzędów i związanymi z tym walkami w łonie własnej partii oraz rządu – nie będzie się chciał teraz wiązać jakimkolwiek oświadczeniem w sprawie stosunków z Polską, bo dałoby to broń w rękę jego prawicowych sojuszników i naraziło go opinii publicznej”¹¹.

Wspomniany powyżej raport posła Moltkego niczego nie tłumaczy. Piłsudski był ostatnim w Europie politykiem, który chciałby spór z Niemcami toczyć na forum Ligi Narodów, co do której był przekonany, że zmierza do bankructwa. Poza tym pogłoski o wojnie prewencyjnej były Niemcom nawet wygodne, bo dostarczały dodatkowego uzasadnienia o potrzebie starań dyplomacji Rzeszy, aby osiągnąć uchylenie albo jednostronne obalenie wersalskich restrykcji w zbrojeniach. Kraj, który chce wolnej ręki w zbrojeniach, zawsze tłumaczy to zagrożeniem zewnętrznym. Nie przekonuje mnie więc teza, że sprawa wojny prewencyjnej to tylko pogłoski. Kiedy rozpatrujemy ten problem, musimy pamiętać, że inna była sytuacja w stosunkach polsko-niemieckich w okresie między 30 I a 2 V 1933, a zupełnie inna po tej dacie.

Podkreślmy jeszcze jedno. Otóż sama demonstracja siły ze strony Polski oczywiście w okresie między 30 I a 2 V 1933, połączona z wkroczeniem do Gdańska i wsparta mobilizacją powszechną armii francuskiej, mogła zagrozić Hitlerowi, a może i sprawić upadek jego rządu. Niekoniecznie tylko użycie siły według uzgodnionego między sztabami planu mogło coś zmienić. Pod hasłem wojny prewencyjnej należy dostrzec różne możliwości. Oczywiście inną sprawą jest pytanie o to, kto mógłby przyjść na miejsce Hitlera i co to by oznaczało dla Polski. Ale na nie żaden historyk nie może dać odpowiedzi.

W sprawie polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 I 1934 r. Krzysztof Rak podaje to, co ogólnie znamy już z dotychczasowej historiografii. Przyznam szczerze, że i ja – w swoich pracach o dyplomacji Józefa Becka – nie podejmowałem próby wprowadzania tu nowych ustaleń, bo też takie chyba nie są już możliwe, z wyjątkiem jednego epizodu, a była nim sowiecka próba sparaliżowania negocjacji tego układu na początku stycznia 1934 za pomocą sfabrykowanej narracji o rzekomym dojściu rządów ZSRR i Polski do zgody na wspólną deklarację gwarancyjną dla państw bałtyckich¹².

¹⁰ M. Vaisse, *Sécurité d'abord. La politique française en matière de désarmement, 9 décembre 1930–17 avril 1934*, Paris 1981, s. 407.

¹¹ Cyt. za: J. Lipski, *Przyczynki do polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji*, „Bellona”, I–VI 1951, z. 1–2, s. 3–20.

¹² Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), 6764, Poseł w Berlinie Lipski do Becka, telegram szyfrowy z 4 I 1934. Wojciechowski nie stawia tu kropki nad i, a ona postawiona być powinna. Zob. M. Wojciechowski, *Stosunki...*, s. 99.

Autor omawianej książki słusznie przyznaje, że inicjatywa w sprawie pisane-
nego układu wyszła od strony polskiej. Podaje za Marianem Wojciechowskim,
iż pierwotny pomysł Hitlera zakładał traktatowe uregulowanie stosunków
z Polską¹³. Opór Auswärtiges Amt przyniósł kompromis. Wiadomo, że minister
Neurath, a więc sygnatariusz umowy, wykluczał traktatowe rozwiązanie.
W końcu rząd Rzeszy zgodził się na pisany układ, ale w formie deklaracji,
aczkolwiek podlegającej procedurze ratyfikacji i z klauzulą expiracyjną po
10 latach. Osobnym zagadnieniem jest narracja o polsko-niemieckim „pakcie”,
która ma się wciąż w historiografii zachodniej nieźle.

Nie sposób wnieść jakiegokolwiek zastrzeżenia co do zasadniczych stwier-
dzeń Raka, iż Hitler chciał zdobyć dla Niemiec wielką przestrzeń Europy
Wschodniej, natomiast dyplomaci z Wilhelmstrasse myśleli kategoriami rewiz-
ji wersalskiej granicy z Polską. Podobnie jest, kiedy autor pisze, że Polska
skorzystała, zawierając 26 I 1934 r. układ o nieagresji z Niemcami. Groziło
jej przede wszystkim to, że utrzymujący się konflikt z zachodnim sąsiadem
sprawi, iż pewnego dnia stanie się ofiarą „niemieckiego rewizjonizmu” (s. 163).
Jednak opinia, że na to „mocarstwa wyraziły de facto swoją zgodę, a opinia
europejska była przygotowana na taki scenariusz” (ibidem), idzie zbyt daleko.
Nie było nawet niepisane*gentlemen's agreement* między rządami w Paryżu,
Londynie i Berlinie co do jakiegokolwiek cesji terytorialnej ze strony Polski. To
była perspektywa przyszłości – w ramach paktu czterech mocarstw (z 15 VII
1933), oczywiście gdyby doszło do jego ratyfikacji przez Niemcy i Francję.

Do tych uwag o znaczeniu porozumienia polsko-niemieckiego dodałbym
jeszcze, że stwierdzenie w jego tekście o poszanowaniu przez układające się
strony dotychczasowych zobowiązań traktatowych było ważne dla rządu w War-
szawie. Dawało gwarancję, że traktaty sojusznicze z Francją (z 1921 i 1925)
pozostaną w mocy. Brak tego zabezpieczenia byłby dotkliwą luką. Zarazem
trudno nie mieć na uwadze, że Niemcy kalkulowali definitywne rozejście
się dróg Warszawy i Paryża. Podobnie istotne dla dyplomacji polskiej było
uchylenie niemieckiego pomysłu, aby wzmiankować w tekście o lokarneńskim
traktacie arbitrażowym, gdyż byłoby to odesłanie do możliwości negocjacji
spraw spornych między układającymi się stronami, w tym terytorialnych.
Właśnie o takie ustępstwa chodziło Piłsudskiemu, kiedy chciał nie dopuścić
do nadmiernego pośpiechu w rokowaniach. „W sprawie deklaracji o nieagre-
sji Polska na początku wyraźnie grała na czas” (s. 157) – pisze autor. Nie
wyjaśnia jednak, o co chodziło w tej taktyce.

Z wywodów Raka zdaje się wynikać, że Hitler w ogóle podjął myśl o zwro-
cie w stosunkach z Polską, gdyż miał pragnienie pozyskania jej jako alianta

¹³ M. Wojciechowski, *Stosunki...*, s. 83–85. Pogląd ten przejęła polska historiografia, podkreśl-
ając, iż pierwotna opcja Hitlera zakładała, by był to pakt, ale nastąpił opór Auswärtiges
Amt. Zob. M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej
1918–1939*, Warszawa 1998, s. 137.

do walki z Sowietami. Niedostatecznie przekonuje mnie ta teza. Za bardziej zasadne uznałbym to, co powiedział Wojciechowski w 1965 r., a więc, że decydując się na ugodę ze wschodnim sąsiadem, dyktator niemiecki chciał zneutralizować Polskę, gdyby „zbrojna realizacja jego ostatecznych celów rozpoczęła się od rozprawy z Zachodem. [...] Niejasno natomiast rysowała się Hitlerowi możliwość wykorzystania Polski także we wstępnym stadium rozprawy ze Związkiem Radzieckim [...]. Wreszcie Hitler uważał też za możliwy wariant likwidację państwa polskiego już w pierwszym stadium realizacji planów perspektywicznych III Rzeszy”¹⁴.

Antysowiecki dyskurs niemieckiego dyktatora bierze Krzysztof Rak niezwykle na serio. Jest najwyraźniej przekonany o jego szczerości w tych wywodach, które jako pierwszy usłyszał poseł Józef Lipski już 25 I 1934 r., a więc w przededniu podpisania deklaracji o nieagresji, a potem jeszcze wielokrotnie on sam oraz minister Beck. Nie znajduje autor omawianej tu książki miejsca, aby postawić sobie parę pytań o tę szczerość. Czy zamierzając podbić europejską Rosję, aby wejść w posiadanie upragnionego Lebensraumu, dyktator niemiecki istotnie potrzebował Polaków jako sojuszników, aby z nimi dzielić się łupami (?). Ciśnie się też refleksja, iż antysowiecki i antykomunistyczny dyskurs był jedyną płaszczyzną swobodnej rozmowy przedstawicieli obydwu zwaśnionych narodów, które prawie wszystko dzieliło. Naprawdę nie musiały za tą taktyką stać rzeczywiste plany polityczne.

W każdym razie – niezależnie od rzeczywistego stanu rzeczy – Rak utrzymuje, że w latach 1934–1935 były „Niemcy stroną aktywną, bardzo usilnie zabiegającą o sojusz” z Polską. Dyktator niemiecki „nie przejmował się odmową”, a „czas grał na jego korzyść” (s. 236–237).

Moim zdaniem nadmiernie mało miejsca poświęca Krzysztof Rak sprawie paktu wschodniego, która rozgrywała się między latem 1934 a wiosną 1935 r. Przyniosła ona pierwsze doświadczenie paralelnej akcji dwóch dyplomacji: Polski i Niemiec. Piłsudski i Beck nie przyjęli francusko-sowieckiej koncepcji bloku wschodnioeuropejskiego, bo nie chcieli dopuścić do zniweczenia zasad polityki równowagi oraz uzależnienia Polski od ZSRR. Hitler i Neurath nie chcieli pomyślnych rokowań o pakt wschodni, bo jego istnienie utrudniłoby Niemcom wielkie zbrojenia w czasie pokoju, jak i rozpętanie wojny¹⁵.

¹⁴ M. Wojciechowski, *Stosunki...*, s. 109.

¹⁵ Oczywiście milcząc przyjmując tu, że stałoby się tak, gdyby pakt wschodni istotnie doszedł do skutku, co wcale nie jest takie oczywiste, gdyż wszystko wskazuje na to, że Stalin koncepcję tę traktował jedynie jako manewr dyplomatyczny. Innymi słowy, chciał pokazać Niemcom, że ma alternatywę dla współpracy z nimi. Miało to służyć nakłoniению ich do nawrotu na drogę Rapallo. Już sześć dni po zawarciu antyniemieckiego sojuszu francusko-sowieckiego (maj 1935) rząd ZSRR przedłożył Niemcom ofertę paktu o nieagresji. Zob. *Akten zur deutschen auswärtigen Politik*, serie C, Bd. IV/1, Göttingen 1975, s. 138 (pismo ambasadora Rzeszy w Moskwie Schulenburga do von Neuratha z 8 V 1935).

To wówczas właśnie, kiedy ta sprawa zaprzętała uwagę Europy, padły pierwsze oskarżenia pod adresem Polski o współpracę z III Rzeszą.

Krzysztof Rak jest przekonany, że pakt wschodni dał Hitlerowi asumpt, aby złożyć Polakom ofertę sojuszu – oczywiście przeciw Sowietom, w myśl hasła o obronie Europy przed barbarzyństwem. W taki sposób interpretuje więc rozmowy Lipski-Hitler z 25 I i 27 VIII 1934¹⁶. Drugi raz wzmiankuje o pakcie wschodnim, relacjonując rozmowę Beck-Göring z 27 I 1935 r. w Warszawie. Niemiecki polityk oznajmił, że projekt jest nie do przyjęcia. Ale zmianę swego stanowiska mogłyby przeprowadzić Niemcy, jednak tylko „na wyraźne życzenie marszałka Piłsudskiego”¹⁷. Nie jest jasne, co oznaczały te słowa. Autor książki, o której mowa, ich nie komentuje, podając jedynie w przypisie (s. 211).

Jak wiadomo, marszałek Piłsudski nie podjął w styczniu 1935 r. żadnych aluzji antysowieckich. Komentując wizytę Hermanna Göringa i jego rozmowy w Warszawie z Beckiem (s. 215), Rak słusznie podkreśla, jak bezpodstawnie ogłoszono w historiografii, że mimo wszystko „Warszawa nie porzuciła myśli na odcinku radzieckim” – jak to ujął Wojciechowski (s. 246). Tak samo – i również zasadnie – podnosi, że polski przywódca nie dał się wciągnąć w antysowieckie koncepcje, rozmawiając w grudniu 1933 r. z prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańska Hermannem Rauschningiem. Ogólnie chciałbym podkreślić, że pozytywnym wkładem narracji Raka pozostaje to, iż nie ulega on w żaden sposób teorii o antysowieckim Piłsudskim. (Oczywiście nie jest to jednak sprawa nieopracowana w historiografii).

Za niezmiernie ryzykowne uważam wprowadzenie do książki *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera* wątku w postaci odwołania do poglądów Hansa F.K. Günthera, niemieckiego teoretyka rasizmu i eugeniki (s. 237–241). Komentując osąd tego ostatniego, iż Praszłowianie byli przedstawicielami „rasy nordyckiej jak Germanie”, uważa Rak, że doktrynie rasizmu, którą głosili naziści, nie musiał towarzyszyć antyslawizm. „Można zatem przypuścić, że gdyby Polacy zdecydowali się na udział w niemieckiej krucjacie wschodniej, to okazałoby się, że byłiby oni przedstawicielami rasy nordyckiej. Zapewne nie tak doskonałego gatunku jak Niemcy, ale jednak” (s. 241) – pisze autor. Jest to niezmiernie życzeniowe stanowisko. Wyrażam się tu najogólniej jak mogę.

W niezmiernie ważnej sprawie definicji polityki równowagi zajmuje Rak swoje stanowisko, przyłączając się do bliskiej mi osobiście opinii, iż była to koncepcja niezaciągania żadnych zobowiązań czy to na rzecz III Rzeszy przeciw ZSRR, czy *vice versa*. W omawianej książce pada stwierdzenie, że polityka ta zaistniała, ale tylko w okresie między 26 I 1934 a śmiercią marszałka

¹⁶ K. Rak, op. cit., s. 203 i n.

¹⁷ *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. T. Komarnicki, t. I, Londyn 1964, s. 218 (notatka z 27 I 1935).

Piłsudskiego 12 V 1935 (s. 165). Oznacza to, że Beck jako samodzielny kierownik polityki polskiej nie prowadził już polityki równowagi, lecz jakąś inną... Jest to niezmiernie wątpliwe. Czyżby Polska po śmierci Piłsudskiego weszła w jakieś porozumienie z Niemcami przeciw Sowietaom albo na odwrót?

Pozwolę sobie na kilka słów jeszcze – na marginesie koncepcji polityki równowagi. Przede wszystkim chcę podkreślić, że nauka historii, służąc poznaniu przeszłości, nie może być więźniem żadnych pojęć. Jeśli jakieś z nich temu poznaniu nie służy, bo nie oddaje rzeczywistości – trzeba je bezwzględnie porzucić. Zrobię to natychmiast, kiedy ktokolwiek przekona mnie, iż nie mam racji, broniąc zasadności pojęcia polityki równowagi. Ale ponieważ tak nie jest, uznaję, że z niego zrezygnować nie wolno. Czyniąc tak, polityka polska – w tym cała polityka Becka – nie daje się zupełnie zrozumieć. Kiedy porzucimy pojęcie polityki równowagi – nie sposób wyjaśnić, o co w ogóle mu chodziło. Jeśli jej nie było – znaczy to, że nie było żadnej polityki. Że podejmowano jakieś oderwane od rzeczy działania bez sensu. Nie ma na to zgody. Mówiąc już na marginesie, zupełnie nie rozumiem, skąd się bierze opór historyków polskich przeciw pojęciu polityki równowagi, które jest słuszne, właściwe, niezbędne. Lepiej już rozumiem w tej sprawie podejście cudzoziemców – historyków rosyjskich na przykład. Mają oni określone powody, aby tak, a nie inaczej myśleć...

Znane mi są wypowiedzi Stanisława Żerki, który uważa, że pojęcie polityki równowagi nie odpowiada rzeczywistości. Politykę polską wystarczająco tłumaczy „linia 26 stycznia [1934]”¹⁸. Innymi słowy, troska o utrzymanie tego zbliżenia, które w stosunkach z Niemcami przyniósł układ o nieagresji, to właściwie cały program polityki polskiej. Skoro tak było – to zapytajmy: dlaczego Beck odrzucił niemieckie sugestie przystąpienia do paktu antykominternowskiego (z 1938 r.)? Przecież właśnie spełnienie tego życzenia służyłoby pogłębieniu „linii 26 stycznia”. Po cóż polecił minister ambasadorowi Wacławowi Grzybowskiemu starać się o załagodzenie napięcia w relacjach polsko-sowieckich w październiku 1938 r., co dało w rezultacie znaną deklarację dwustronną z 26 listopada tego roku? Przecież wiadomo było, że Hitler z tego powodu nie będzie zadowolony. Tu nie ma miejsca na niekończące się dywagacje. Były jasne decyzje. Mamy konkretne fakty. Oczywiście, że istniała „linia 26 stycznia”, ale między nią a koncepcją polityki równowagi nie zachodzi żadna sprzeczność. Jedno warunkuje drugie. Bez „linii 26 stycznia” nie mogła zaistnieć polityka równowagi, a realizacja owej „linii” wpływała z pryncypiów takiej, a nie innej polityki.

¹⁸ Mam tu na myśli zwłaszcza jego artykuł „*Polityka równowagi*” czy „*Linia 26 stycznia*”? *Niemcy w politycznych koncepcjach ministra Józefa Becka*, w: *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 123–158. Wspomnieć też trzeba przedmowę do nowego (drugiego, niezmienionego) wydania książki: *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 2020.

Zupełnie nie przekonuje mnie to, co najczęściej podnoszą przeciwnicy terminu „polityka równowagi”. Mówią oni, że przecież stosunki polsko-niemieckie były lepsze od polsko-sowieckich. Otóż małe dla mnie znaczenie ma to, że w 1933 r. (przynajmniej pierwszej połowie) relacje polsko-sowieckie były dużo lepsze niż polsko-niemieckie, a w 1938 r. zdarzyło się zupełnie odwrotnie. Ważne jest coś innego. Polska nie sprzeniewierzyła się zasadzie niewiązania się z jednym ze swych wielkich sąsiadów przeciw drugiemu. Prefiguracją tej koncepcji jest memorandum gen. Władysława Sikorskiego ze stycznia 1922 r. dla Rady Ministrów¹⁹. Ma ona kontynuację w teorii dwóch kanonów marszałka Piłsudskiego z czerwca 1926 r.

To, jak rygorystycznie Beck przestrzegał założeń polityki równowagi, uświadamia nam choćby jeden, mniej może znany, epizod z dziejów dyplomacji lat trzydziestych. Otóż gdy rząd japoński przedłożył Polsce ofertę zawarcia umowy kulturalnej, dowiedziała się o tym dyplomacja sowiecka i doszło do ostrego *démarche* w polskim MSZ ze strony Ambasady ZSRR w Warszawie jesienią 1937 r. Pismo, które wręczył w Pałacu Brühlowskim sowiecki chargé d'affaires ad interim Boris Winogradow, zawierało twierdzenie, iż rząd w Moskwie traktować będzie projektowaną umowę kulturalną z Japonią jako zakamuflowaną formę akcesji Polski do paktu antykominternowskiego²⁰. Biorąc pod uwagę konsekwencje takiego kroku dla stosunków polsko-sowieckich, Beck wstrzymał przygotowania do podpisania przedłożonej umowy. A przecież każdy przyzna, że argumentacja dyplomacji sowieckiej miała bardzo mało wspólnego z rzeczywistością.

Zabrzmie to zapewne dla wielu dziwnie, ale dla Becka Hitler zasadniczo różnił się od Stalina i to na korzyść. Taka jest prawda historyczna. Niemieckiego dyktatora widział on jako nacjonalistę, lecz jednak Europejczyka. Przywódca sowiecki jawił się jako despota typu wschodniego. Masowa eksterminacja elit sowieckiej partii, administracji, armii, dyplomacji nie dawała się jakkolwiek racjonalnie wytłumaczyć. W tych realiach do Hitlera żywił polski minister dużo więcej zaufania niż do Stalina – oczywiście było tak co najwyżej do stycznia 1939 r. To odmienne ustosunkowanie do dyktatorów ościennych mocarstw totalitarnych nie skutkowało jednak w żaden sposób rezygnacją z polityki równowagi. Nie wątpię, że autor recenzowanej na tym miejscu pracy rozumie ten stan rzeczy.

Polityka Hitlera wobec Polski po 26 I 1934 r. prezentowana jest w książce Raka jako klarowny kurs na rzecz sojuszu. Nie spotyka czytelnik na jej kartach nawet wzmianek o jakichkolwiek *arrière-pensées* u samego wodza III Rzeszy

¹⁹ Tekst pisał Ignacy Matuszewski jako szef Oddziału II Sztabu Generalnego. Zob. *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. I: 1918–1932, oprac. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kielbikowa, Warszawa 1989, s. 182–191.

²⁰ AAN, MSZ, 6653, Notatka z rozmowy Tadeusza Kobylańskiego (szefa Wydziału Wschodniego MSZ) z sowieckim dyplomata 26 X 1937.

czy też innych liderów narodowego socjalizmu. Tymczasem kruchość ugody polsko-niemieckiej, nieustannie wystawianej na wciąż nowe próby, ilustruje wiele wypowiedzi, choćby Josepha Goebbelsa w jego *Dziennikach* – a więc *pro foro interno*.

O Becku zapisał minister propagandy Rzeszy: „Przyjazny i przebiegły. Jak wszyscy Polacy. Obiecuje wszystko i nic. Także tej sztuki musimy się nauczyć. Pod tym względem Polacy nas wyprzedzają. I nie wolno nam robić sobie żadnych złudzeń”²¹. O Lipskim: „Kapitałny facet! A więc z Polską jesteście jak na razie na dobrej drodze. Trzymać buzię na kłódkę i zachować spokój. To jest dla nas konieczne” (29 III 1934)²². O jakimś „polskim wypadzie” (*Polens Vorstoss*) na Gdańsk donosił prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska Arthur Greiser do Hitlera 19 VII 1935²³. Kiedy latem 1937 r. Göring zapewnił Rumunów, że Niemcy nie mają na celu rewizji traktatów – Neurath zwrócił się o wyjaśnienie do dyktatora. Usłyszał na to, iż on nie odwołał rewizji traktatów – „nawet z Polską”²⁴. Przecież te wypowiedzi o czymś świadczą.

Opinia Krzysztofa Raka, że Hitler „wyraźnie ograniczył swoją aktywność w kreowaniu relacji z Polską” z końcem 1935 r. i „przestał podnosić kwestię sojuszu antysowieckiego”, ale „pielęgnował politykę porozumienia” (s. 269), może prowadzić do mylących konsekwencji. Zapewne słuszne są te twierdzenia, ale stosunki polsko-niemieckie dalej opierały się w zasadniczej mierze na osobistej dyplomacji dyktatora. To on zdecydował o udzieleniu publicznych gwarancji ustnych w sprawie poszanowania praw Polski w Gdańsku w listopadzie 1937 r. Jego też rozmowy z Beckiem w styczniu 1938 miały zasadnicze znaczenie dla ustalenia kursu polityki obydwu państw w czasie obydwu kryzysów tego roku (austriackiego i czechosłowackiego). Hitler pozostawał ostatnią instancją po stronie niemieckiej w rozstrzyganiu spraw godzących w „linię 26 stycznia”. Było tak oczywiście do czasu.

Jak wiadomo, rano 7 III 1936 r. wojska niemieckie wkroczyły do zdemilitaryzowanej traktatem wersalskim strefy nadreńskiej. Po południu tego dnia Beck wezwał ambasadora Republiki Francuskiej w Warszawie i złożył na jego ręce oświadczenie o wierności sojuszowi. Mówił o „powadze sytuacji” i proponował „ścisły kontakt między naszymi rządami sprzymierzonymi”²⁵. „W razie napaści na Francję [...] – pisał minister 9 marca 1936 do ambasadora w Paryżu Alfreda Chłapowskiego – nie ma oczywiście najmniejszej

²¹ Notatka z 16 VI 1934 r., w: J. Goebbels, *Dzienniki*, t. I: 1923–1939, oprac. i przeł. E.C. Król, Warszawa 2013, s. 273. *Nota bene* minister propagandy wystawia tymi słowami dobre świadectwo polskiemu ministrowi.

²² *Ibidem*, s. 269.

²³ *Akten der Reichskanzlei. Regierung Hitler 1933–1945*, t. II, oprac. T. Koops, München 1999, s. 679.

²⁴ J.L. Heineman, *Hitler's First Foreign Minister. Constantin Freiherr von Neurath, Diplomat and Statesman*, Berkeley–Los Angeles 1979, s. 120.

²⁵ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: 1936*, red. S. Żerko, Warszawa 2011, s. 137.

wątpliwości, że Polska będzie respektowała swój podpis i wykona swoje zobowiązania sojusznicze²⁶. A było już wiadomo, że Francja nie zrobi nic. Deklaracji tej towarzyszyła oferta bezpośredniego przedyskutowania między obydwoma rządami wszelkich innych spraw, które tego wymagają w duchu umowy politycznej z 19 II 1921 r. Gdzie tu jest jakaś podwójna gra? Gdzie tu mamy pozorowane działania? Przecież jest oczywiste, że wobec militarnej beczynności Francji zbrodniczym wprost narażaniem interesu państwa polskiego byłoby prowokowanie konfliktu z Niemcami.

Sprawa remilitaryzacji Nadrenii zajęła oczywiście nieco miejsca w książce Raka (niepoświęconej oczywiście sprawom stosunków polsko-francuskich). Ale znajdujemy w niej twierdzenie, że Beck prowadził „podwójną grę” – bo nie liczył, że dojdzie do wojny, a Francja będzie się bić²⁷. Na dowód owej „podwójnej gry” służyć ma to, że kiedy rząd francuski nie zdecydował się na akcję zbrojną, tylko złożył skargę do Rady Ligi Narodów, polski minister spraw zagranicznych wygłosił na jej sesji w Londynie pojednawcze wobec Niemiec przemówienie w kwietniu 1936 r. Nie potrafię nie napisać, że tak właśnie należało działać. Postępując inaczej – czyli antagonizując sobie Niemcy w sytuacji, gdy Europa już utraciła unikalną szansę zatrzymania Hitlera – działałby po prostu na szkodę Polski. Dla mnie nie ma tu więc „podwójnej gry”, tylko świadome działanie na rzecz ożywienia sojuszu przy trosce o zachowanie „linii 26 stycznia”. W nowej książce o Hitlerze historyk brytyjski Frank McDonough pisze, że deklaracja o dochowaniu sojuszu, chociaż tajna, dotarła do świadomości niemieckiego dyktatora, co spowodować miało jego rozczarowanie do polskiego partnera²⁸. Wydaje mi się ta obserwacja bardzo interesująca, chociaż z pewnością wymaga jeszcze weryfikacji. Podobnie też kryzys płatniczy w stosunkach z Polską, a związany z niemieckimi zaległościami w świadczeniu opłat za tranzyt przez Pomorze musiał dyktatorowi dać odczuć negatywnie polską nieustępliwość w obronie swoich praw.

Krzysztof Rak twierdzi, że Beck już od maja 1935 r. wiedział, iż kiedyś Niemcy żądać będą od Polski „korytarza przez korytarz”. Z kolei od października 1937 r. nie mogło być wątpliwości, że chcą inkorporacji Gdańska²⁹. Czy rzeczywiście tak było?

Jest prawdą, że ze strony niemieckiej pojawiał się pomysł jakiegoś specjalnego połączenia do Prus Wschodnich przez polskie Pomorze, ale nie ma podstaw źródłowych, aby formułowany był postulat eksterytorialności. W tym tkwi fundamentalna sprawa. Otóż nie było w pojęciu Becka wątpliwości co

²⁶ Ibidem, s. 144.

²⁷ K. Rak, op. cit., s. 273.

²⁸ F. McDonough, *Czas Hitlera*, t. I: *Triumf 1933–1939*, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2020, s. 212–213.

²⁹ K. Rak, op. cit., s. 322–323, 378.

do potrzeby zgody na ułatwienia komunikacyjne przez Pomorze – w duchu ugody polsko-niemieckiej. Eksterytorialność jest jednak problemem. Koncesje takie dawać może w zasadzie tylko państwo zależne. Poza tym ewentualne wprowadzenie armii na eksterytorialną autostradę natychmiast odcinałoby Polskę od morza. Nie można tych argumentów potraktować *per non est*.

Rozmowa ambasadora Lipskiego z ministrem Neurathem w październiku 1937 r. – której Rak poświęca sporo uwagi – dotyczyła polskich starań o nowy układ gwarancyjny dla Gdańska jako Wolnego Miasta, którego egzystencję w tej właśnie formie poręczyłyby sobie rządy Polski i Niemiec w drodze bilateralnego układu, biorąc pod uwagę bankructwo Ligi Narodów. Różnice w treści notatek z tej rozmowy – polskiej i niemieckiej – są bardzo duże³⁰. Według niemieckiej Neurath miał zażądać inkorporacji Gdańska do Rzeszy. Nie pisze jednak o tym Lipski dla Becka. Autor analizowanej przez nas książki wydaje jednoznaczny sąd: „niemiecka wersja bardziej logiczna”. Pisze też, że „Beck zmienił sens zasadniczego przesłania von Neuratha do Lipskiego”. Dlaczego tak miałyby zrobić? – nie rozumiem. Autor sam sobie odpowiada prosto: nie chciał przyznać się do porażki, więc „ocenzurował notatkę” (s. 379).

Trudno nie zauważyć, że na ogół nikt sam siebie nie oszukuje. Nie mogę zgodzić się na takie sugestie – nawet wyrażone *implicite*. W dyplomacji notatka urzędowa z danej rozmowy służy zawsze *pro memoria* – a więc po to, aby w przyszłości (może i bardziej odległej) sięgnąć do tekstu i ustalić, jakie słowa istotnie padły. Nie bardzo też rozumiem, dlaczego Beck miałyby fałszować tekst notatki urzędowej w celu niechęci „przyznania się do porażki”. Przecież urzędowe akta MSZ nie są w obiegu publicznym. Dostęp do nich jest najściślej zastrzeżony dla wybranych i nader nielicznych osób. Na przykład notatka z rozmowy polskiego ambasadora w Berlinie, kierowana na ręce ministra spraw zagranicznych, jest jeszcze czytana przez jego zastępcę oraz szefa Wydziału Zachodniego, a także szefa Gabinetu. Żaden minister nie wprowadza własnych ingerencji w treść raportu czy telegramu szyfrowego, który otrzymuje z danej placówki. Nie znam takiego przypadku.

Moje wytłumaczenie rozbieżności, jakie mamy w sprawie rozmowy Lipski-Neurath z 18 X 1937 r., jest inne niż to, które proponuje Rak. Sądzę, iż ambasador RP istotnie usłyszał aluzyjne stwierdzenie niemieckiego ministra, że stosunek Gdańska do Rzeszy należy uregulować w bardziej „naturalny” sposób. Ten ostatni sondował reakcję polskiego dyplomaty. Nie można tego rozumieć jako formalnego żądania cesji Gdańska. Mocnym argumentem za tym jest cała polityka niemiecka wobec Polski w przededniu planowanego Anschlussu Austrii i zagarnięcia Sudetów. Taktyka tej polityki streszcza się w jednym zdaniu: chodziło o usypianie czujności wschodniego sąsiada, a nie o jego alarmowanie. To dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości.

³⁰ Notatka niemiecka: *Akten zur deutschen auswärtigen Politik*; notatka polska datowana na 18 X 1938 (u Raka o tym na s. 376–377).

Jest faktem, że Lipski istotnie o pewnych sprawach nie chciał pisać w swej korespondencji z MSZ w Warszawie. Chodzi tu oczywiście o wszelkie niemieckie sugestie zmian terytorialnych, które zresztą brał poważnie pod uwagę³¹. Z czego wynikała ta zasada szczególnej ostrożności w ujmowaniu tych spraw na papierze? Myślę, że była ona motywowana obawą wydostania się takich wiadomości do gabinetów dyplomatycznych państw trzecich – a im więcej osób dowie się o tym w polskiej służbie zagranicznej, tym większe będzie ryzyko takiego przecieku. Oznaczałoby to od razu pogorszenie położenia Polski i ożywienie tendencji do przetargu mocarstw zachodnich z Niemcami, jej kosztem.

Czymś innym pozostaje jednak ostrożność ambasadora, a czymś innym cenzurowanie samego siebie w wykonaniu ministra spraw zagranicznych.

Jest jeszcze jeden duży problem. Otóż zasada, iż w sprawach szczególnej wagi ambasador nie pisze do ministra, ale referuje mu o danej sprawie, jest znaną praktyką w dyplomacji. Tak należy rozumieć telegram szyfrowy Lipskiego do Becka, w tym stwierdzenie, iż pozostaje jeszcze „jeden istotny punkt do rozmowy z Neurathem”, który omówi osobiście, stawiając się w Warszawie³². Sądzę, iż chodziło tu o zreferowanie właśnie owej sondażowej myśli niemieckiego ministra spraw zagranicznych. Nic mniej i nic więcej.

Nie podzielam oceny Raka, że w przypadku gdy polskie źródło „omija” jakiś problem, np. eufemizmami, należy dla zasady przyjąć to niemieckie i według tej metodologii pisać historię. Można tak postępować w niektórych wypadkach – np. kiedy nie ma polskiego źródła, ale z postępowania w taki sposób nie należy robić ogólnej dyrektywy badawczej³³.

Na prawach dygresji warto może dodać, że rozmowa Lipski-Neurath z 18 X 1937 r. nie jest jedynym przypadkiem, kiedy zachodzi pewna rozbieżność w tekście notatek sprawozdających – polskiej i niemieckiej. Mamy takich sytuacji więcej. I tak np. odnośnie do rozmowy Beck-Ribbentrop w Berchtesgaden w styczniu 1939 r. mamy niemiecki przekaz, który mówi o potwierdzeniu przez polskiego ministra zainteresowań terytorialnych sowiecką Ukrainą³⁴.

³¹ Świadczy o tym zapisane u Szembeka streszczenie jego rozmowy z ambasadorem z 4 XI 1937. Lipski obawiał się, by Niemcy „nie przystąpiły do przeprowadzenia zasadniczych zmian w Wolnym Mieście”, obiecując Polsce zagwarantowanie jej praw. *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, t. III, Londyn 1969, s. 162.

³² *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: 1937*, red. J. Ciechanowski, Warszawa 2012, s. 628 (telefonogram Lipskiego z 18 X 1937).

³³ Przy okazji nie sposób choćby nie zauważyć, że po lekturze odpowiedniego tomu *Documents on German Foreign Policy* za okres końca 1938 r. (series D, t. II: *Germany and Czechoslovakia (1937–1938)*, Washington 1949), w liście do Jana Weinsteina z 3 XI 1953 r. ambasador Lipski zauważył: „moja rozmowa z Ribbentropem z 24 października 1938 jest również nieściśle oddana”. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork, Kolekcja J. Weinsteina, 67/16.

³⁴ Notatka niemiecka, dyktowana przez Ribbentropa pochodzi z 9 stycznia. Zob. ADAP, seria D, t. V, s. 132–134 (wersja polska: *Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów*, t. I: 1939, oprac. W.T. Kowalski, Warszawa 1989, s. 77).

Gdyby stwierdzenie takie istotnie padło, Beck sam dopraszałby się o „transakcję wiążaną”: a więc Polska pomoże Niemcom w podboju ZSRR, ale wcześniej spełni ich życzenia terytorialne. Nie twierdzę, że notatka niemiecka fałszuje treść rozmowy. Zasada, że nikt sam siebie nie oszukuje, musi być odniesiona i do niemieckiej służby zagranicznej (jak każdej innej). Może jednak zachodzić tu jakaś nadinterpretacja. Pamiętajmy, że z trwającej 2–3 godziny rozmowy sporządza się *pro memoria* notatkę na 5–7 stron maszynopisu. Konieczność streszczenia i ekstrapolacji jest tu nieuchronna. Piszę o tym tylko dlatego, że nie widzę podstaw, aby także i tu przyjąć bez oporu niemiecką wersję rozmowy.

Politykę appeasementu definiuje Krzysztof Rak jako pojmowaną przez jej twórców w kategoriach strategii anty kryzysowej w imię realizacji brytyjskich interesów. Nawiązuje tu do poglądów niemieckiego historyka Rainera F. Schmidta. Uważa jednak – w odróżnieniu od tego ostatniego – że była to polityka irracjonalna z punktu widzenia zachowania imperium. Powtarza też za Żerką i Schmidtem, iż appeasement miał swoje ograniczenie, bo nie dawano Niemcom wolnej ręki w Europie Środkowej. Wskazuje ponadto za McDonoughem, że Neville Chamberlain uważał, iż Hitler nie planuje wojny ze Zjednoczonym Królestwem, lecz chce tylko zjednoczyć Niemców w jednym państwie³⁵. Ogólnie rzecz ujmując, nie wnoszę do tych stwierdzeń zastrzeżeń. Zapewne sąd o nieracjonalności appeasementu z perspektywy zachowania imperium jest do dyskusji, której tu nie podejmę. Mam natomiast uwagi do prezentacji działań dyplomacji polskiej w okresie między marcem a wrześniem 1938 r.

Omówieniu Anschlussu Austrii towarzyszy konstatacja autora, iż rząd w Warszawie przyjął to wydarzenie z takim spokojem, jak żadne inne posunięcie Hitlera „wymierzone w porządek wersalski”³⁶. Nie ma przy tej okazji choćby zwięzłej refleksji wokół pytania, co Polska mogła była zrobić inaczej? Manifestacja niepokoju nie ocaliłaby Republiki Austriackiej, a pogłębiła tylko polsko-niemieckie rozbieżności. Beck (ani żaden mąż stanu na jego miejscu) nie mógł wyperswadować premierowi Chamberlainowi, że trzeba się w tej sprawie Niemcom przeciwstawić. Jest prawdą, że w 1933 r. marszałek Piłsudski stwierdził, iż upadkowi Austrii Polska nie może się przeciwstawić, ale trzeba stanowisko własne sprzedać „za dobrą cenę”³⁷. Podobnie rozumował i marszałek Edward Śmigły-Rydz, uważając, że taką samą taktykę należy prowadzić również w przypadku niemieckiej próby zaboru Sudetów³⁸. Miał na

³⁵ K. Rak, op. cit., s. 371, 373.

³⁶ Ibidem, s. 384.

³⁷ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. IV: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007, s. 323 (notatka z 21 VII 1933).

³⁸ S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec–maj 1938)*, Warszawa 1962, s. 39; *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. J. Zarański, t. IV, Londyn 1972, s. 75 (notatka z 12 III 1938).

myśli uzyskanie jakichś nowych ustępstw i gwarancji niemieckich w Gdańsku. Trzeba powiedzieć jasno jedno. Otóż w realiach appeasementu było to absolutnie niemożliwe. Sytuację mogło zmienić stanowisko Włoch, ale gdyby było ono takie jak w 1934 r. Mussolini porzucił wszakże koncepcję podtrzymywania Austrii jako państwa buforowego między Włochami a Niemcami. Żadna dyplomacja polska też tego nie mogła zmienić. (Rozmowy Becka z włoskim dyktatorem w marcu 1938 r. okazały się bezowocne pod każdym względem).

Krzysztof Rak utrzymuje, że w dobie kryzysu sudeckiego zaistniała polsko-niemiecka współpraca przeciw Czechosłowacji (s. 407). Jak można się domyślać po tym, co na ten temat dotychczas publikowałem – nie zgadzam się na tę ocenę, i to kategorycznie. Nie istniało bowiem żadne wspólne polsko-niemieckie *modus operandi*.

Autor analizowanej pracy wychodzi od rozmowy Beck-Göring 23 II 1938 r. w Warszawie. Przyjmuje, że niemiecki gość usłyszał polskie życzenia terytorialne do Czechosłowacji (s. 385). Göring je uznał – odnośnie do Zaolzia. Nieco później ambasador Lipski dostał z MSZ w Warszawie „telegram ponaglający”, aby uzyskać potwierdzenie zawartej ugody. W rozmowie z Lipskim 21 V 1938 r. Göring miał przekazać zgodę na postulat Becka z rozmowy w lutym 1938 (s. 387)³⁹. Tak oto Polska i Niemcy podjęły współpracę przeciw Czechosłowacji na podstawie uzgodnienia zainteresowań terytorialnych między lutym a majem 1938 r. Nie jestem w stanie przyjąć tej opowieści.

Rozmowa Beck-Göring z 23 II 1938 r. zawierała jedynie obustronny sondaż. Niemiecki polityk chciał się zorientować, jaki jest obiekt zainteresowania Polski na terytorium Czechosłowacji, choć dyplomacja polska nigdy nie tała, że rezolucja Konferencji Ambasadorów z lata 1920 r. w sprawie Śląska Cieszyńskiego była aktem niesprawiedliwości, bo odstąpiono od idei plebiscytu. Polski minister z kolei chciał zorientować się w zakresie niemieckich planów ekspansji. Żadnego porozumienia nie zawarto. Próby udowodnienia, że tak było, podejmowano już w historiografii⁴⁰. Nie były one skuteczne.

Rozmowa Lipski-Göring z 21 V 1938 nie daje podstaw, aby powziąć myśl o zawarciu choćby ustnej umowy w rodzaju *gentlemen's agreement*. Z rozmowy tej ambasador sporządził oczywiście raport, ale następnie udał się do Warszawy, aby złożyć Beckowi ustne sprawozdanie w jednej ze spraw, jakie poruszono. Rak jest pewien, że chodzi o jakieś tajne uzgodnienia w sprawie walki przeciw Czechosłowacji. Nie ma jednak na to żadnych dowodów. Powstaje pytanie, o czym ambasador uznał za stosowne nie pisać? Moim zdaniem te słowa odnoszą się niewątpliwie do kwestii pogłębienia zbliżenia między Polską a Niemcami i najpewniej dotyczą jakichś propozycji w sprawie

³⁹ Przy tej okazji Rak podkreśla (op. cit., s. 388), że Żerko nie dostrzegł dużego znaczenia rozmowy Lipskiego z Göringiem 21 V 1938 r. Podziela tu jednak pogląd Żerki.

⁴⁰ Zob. S. Stanisławska, *Umowa Göring-Beck z 23 lutego 1938 roku*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939” 1960, t. III, s. 183–193.

specjalnego połączenia przez Pomorze w zamian za wzajemną gwarancję granic⁴¹. Postępował więc podobnie jak w sprawie rozmowy z Neurathem 18 X 1937 r. Po co zresztą ambasador miałby wzdragać się przed pisaniem w swoim raporcie o kolejnej niemieckiej obietnicy uznania interesów Polski na terytorium Czechosłowacji, a więc o czymś, o czym Beck już wiedział choćby z rozmowy 23 lutego. Poza tym gdyby było inaczej, Lipski nie prowadziłby na nowo rozmowy z Göringiem 17 czerwca (podczas której otwarcie podejmowano sprawę Czechosłowacji), gdyż nie byłoby to już celowe. Mając w kieszeni jakieś *gentlemen's agreement* z 21 maja, ze strony polskiego ambasadora nie miałyby celu wznawianie tego tematu, aby go nie rozważać. Tymczasem temat Czechosłowacji podjęto jeszcze raz. I znowu prowadzono rozmowę w duchu wzajemnego sondażu. Premier Prus i feldmarszałek „powołując się na rozmowę z Panem Ministrem w dniu 23 lutego br. starał się zorientować co do naszych planów. W tym stanie rzeczy również nie odkrywałem kart poza tym co powiedział Pan Minister 23 lutego”⁴² – napisał Lipski. Oczywiście Göring obiecywał uznanie polskich zainteresowań terytorialnych – „w pewnym regionie”.

Tłumacząc genezę zaborczych działań Niemiec, które przyniosły II wojnę światową, Rak słusznie konstatuje, że dyktator III Rzeszy „zaczął myśleć o rozstrzygnięciach, czyli o rozpoczęciu wojny”, bowiem jego celem było „zniszczenie równowagi” w Europie (s. 415). Tak przechodzi do analizy stanowiska rządu polskiego wobec niemieckich żądań terytorialnych. Nie ulega wątpliwości, że postępowanie to ocenia zupełnie negatywnie, chociaż nie pisze tego *expressis verbis*.

Kiedy autor rozpatruje sprawę stanowiska Polski wobec niemieckich żądań terytorialnych, nie zauważa, że w Warszawie powstała koncepcja kontrpropozycji polskich, o czym miałem sposobność pisać w książce *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*⁴³. Upatruję w tym poważne uchybienie. Jest przecież oczywiste, że strona polska nie ograniczała się do prostego „nie”. W sprawie Gdańska nie było zgody na inkorporację miasta do Rzeszy, ale w kwestii nowego, nadzwyczajnego połączenia przez Pomorze do Prus Wschodnich występowała gotowość udzielenia Niemcom daleko idących koncesji (tylko z wyjątkiem klauzuli eksterytorialności).

Według opowieści Krzysztofa Raka w marcu 1939 r. toczył się swoisty pojedynek o Polskę. Był to pojedynek Hitler-Chamberlain. Beck odrzucił propozycje niemieckiego dyktatora, wybrał za to ofertę gwarancyjną brytyjskiego premiera. W rezultacie „Polska znalazła się w obozie zwycięskich mocarstw

⁴¹ Odrzucam to, co pisze tu Wojciechowski. Rak też – słusznie – nie przyjmuje tej interpretacji.

⁴² *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: 1938*, red. M. Kornat, Warszawa 2008, s. 351.

⁴³ M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012. Sprawa polskiej kontroferty znalazła omówienie w rozdz. IV. (Autor odsyła czytelnika do mojej książki (s. 424–425), bez wspomnienia o polskiej idei „autostrady specjalnej”).

w II wojnie światowej, ale wyszła z tej wojny jako jeden z największych przegranych” (s. 486) – pisze autor. „Beck prawdopodobnie rozumiał, że decyzja o przyjęciu brytyjskich gwarancji oznacza wojnę z Niemcami, a więc, że Hitler najpierw zaatakuje Polskę” (s. 467). W ten sposób upadł wariant wojny III Rzeszy przeciw mocarstwom zachodnim przy neutralności Polski.

Odnoszę wrażenie, że Rak nie stawia sobie pewnych pytań. Na przykład: czy mocarstwa zachodnie były w 1939 r. w stanie stworzyć front zachodni i wciągnąć Niemcy w długotrwałe zmagania wojenne, aby Polska w tym czasie zażywała dobrodziejstwa neutralności?

Dyskusji nad bilansem II wojny światowej dla Polski nie sposób na tym miejscu toczyć. Chciałbym tylko zaznaczyć, że jednak oprócz dotkliwych strat terytorialnych zyskiwał naród polski nowe ziemie (na zachodzie). Spośród narodów po wschodniej stronie żelaznej kurtyny był to jedyny taki przypadek. Bijąc się u boku Niemiec, byłoby to niemożliwe, gdyż pokonanych się nie nagradza. Powtórzę też to, co już pisałem w sprawie zamysłów Becka w chwili przyjmowania gwarancji brytyjskich. Nie miał on żadnych innych przekonań jak to, że albo sojusz polsko-brytyjski podziała na Niemcy odstraszająco, albo nastąpi wojna, a Polska wejdzie do niej w zespole koalicyjnym. Nic do tego nie mam do dodania, nic też nie myślę z tego ująć.

Jest jeszcze jeden problem. Domyślam się, że ci, którzy poddają krytyce postępowanie Becka wiosną 1939 r., chcieliby zapewne, aby przedłużał on stan niepewności co do orientacji Polski i nie przyjmował oferty gwarancyjnej Wielkiej Brytanii. Otóż wydarzenia historyczne trzeba rozpatrywać z realistyczną wyobraźnią. Mamy z jednej strony totalitarne mocarstwo z opanowanym dziejową misją dyktatorem na czele – i z drugiej przynajmniej dziesięciokrotnie słabsze militarnie państwo, którym jest Polska. Czy w takich realiach historyk może zakładać, że Niemcy czekali by w nieskończoność, nie dostawszy spełnienia swych żądań terytorialnych? Nie rozumiem, jak w tych warunkach mógł minister Beck jeszcze prowadzić jakąś grę na czas. Przedłużać rozmowy, negocjować, w jednym ustępować, w drugim odmawiać. Seria rozmów Lipski-Ribbentrop z 21, 25 i 28 marca mówi właściwie wszystko. Wybór był prosty. Spełnić żądania terytorialne albo je odrzucić. Zbyć niepodległość przy „zielonym stoliku” albo jej bronić. Beck powiedział to niezwykle jasno do ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana w rozmowie z 21 IV 1939: „Polska w żaden sposób nie może się zgodzić na załatwienie Gdańska wbrew jej interesom. Oznaczałoby to odepchnięcie jej od Bałtyku, co znowuż spowodowałoby wepchnięcie Jej w sferę interesów niemieckich. Również to samo stałoby się w razie pójścia choć trochę na rękę żądaniom niemieckim wobec Polski”⁴⁴. Za nieprawdopodobne i bardzo rozczarowujące uznać muszę szczególnie jedno stwierdzenie autora omawianej książki.

⁴⁴ Notatka Romana sprzed jego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, tj. z końca kwietnia 1939 (Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (Nowy Jork), Kolekcja Jana Weinsteina, t. 103/34).

Otóż pisze on, że „polski minister jakby z niecierpliwością wojny wyczekiwał”. A dowodem na to ma być jego znana wypowiedź z 1 IV 1939 na odprawie dla kierownictwa resortu spraw zagranicznych z udziałem szefa Sztabu Głównego gen. Wacława Stachewicza (s. 467). Każdy może przeczytać ten dokument, aby wyrobić sobie zdanie. Opublikowano go w tomie *Polskich Dokumentów Dyplomatycznych* za okres styczeń – sierpień 1939 r. pod redakcją Stanisława Żerki⁴⁵. Kluczowe słowa tej notatki brzmią następująco: „P. Minister Beck nie uważa, ażebyśmy stali bezpośrednio przed decydującym konfliktem w sprawie gdańskiej. Jednakże musimy być na tę ewentualność przygotowani i mieć w pogotowiu środki stanowiące kompromis między akcją wojskową, a dyplomatyczną”. I oto na takiej podstawie autor omawianej książki wyciąga tak rażące wnioski!

Doprawdy o Józefie Becku mówiono już prawie wszystko, ale sugestia, że znudził się życiem w pokoju, jest takim stwierdzeniem, które czytam jednak po raz pierwszy, oczywiście ze zdumieniem. Dowodzi ono niestety tylko łatwości operowania słowem ze strony autora.

Stanowisko Becka wobec sytuacji międzynarodowej wiosną 1939 r. da się streścić w pięciu punktach. 1) Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że Wielka Brytania nie ma dużych sił lądowych, ale trzymał się przekonania, że jeśli ona ruszy się politycznie, to i Francja nie pozostanie bezczynna, bo polityka jej jest podporządkowana brytyjskiej. 2) Uważał, że oczywiście należy liczyć się z prawdopodobieństwem wojny, ale jeszcze dyplomacja nie powiedziała ostatniego słowa i być może gwarancje podziałają odstraszająco na Niemcy, bo wygrać wojny z koalicją mocarstw one nie mogą. 3) Kiedy zawiedzie dyplomacja – Polska, mając gwarancje brytyjskie, wejdzie do wojny w zespole koalicyjnym, a nie w osamotnieniu. 4) Niepodległości nie można sprzedać przy „zielonym stoliku”, ale trzeba się o nią bić bez względu na wszystko – także i w osamotnieniu (gdyby nie było innego wyjścia), z tym że oczywiście trzeba zrobić wszystko, co w mocy, aby tak się nie stało. 5) W konflikcie polsko-niemieckim na pewno nie chodzi o Gdańsk, ale o niemiecką dominację w Europie. Polska jako pierwsza musi powiedzieć „nie”.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego te racjonalne przekonania i konstatacje wywołują tak znaczny opór przed ich przyjęciem u niektórych historyków.

Dalej następują inne supozycje, które stoją w sprzeczności z całą naszą dotychczasową wiedzą o polityce międzynarodowej w 1939 r. Rak oznajmia bowiem, że być może Hitler „tolerowałby jednostronną gwarancję” brytyjską, ale nie dwustronną, czyli sojusz polsko-brytyjski (s. 469). Niestety, operując formułą „być może”, da się powiedzieć prawie wszystko. Poświadczona źródłowo wściekłość niemieckiego dyktatora z powodu brytyjskich gwarancji jest przecież znana. Decyzja zbrojnej rozprawy z Polską zapadła natychmiast

⁴⁵ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne: 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, Warszawa 2005, s. 251–252.

i jeszcze przed podróżą Becka do Londynu. Przesądzał to rozkaz dyktatora w sprawie zakończenia przygotowań do wojny przeciw niej z 3 kwietnia.

Mowa niemieckiego dyktatora w Reichstagu 28 IV 1939 daje autorowi omawianej książki sposobność do stwierdzenia, iż nawet i tym razem Hitler chciał pozostawić Beckowi możliwość odwrotu i wznowić jakiś dialog z Polską, choć możliwe też, że była to tylko „sztuczka taktyczna” (s. 473). Trudno w ogóle odnieść się i do tych słów inaczej niż ze zdumieniem. Przecież nie ma tu miejsca na żadne wątpliwości. Kiedy przywódca niemiecki wygłaszał swe przemówienie, decyzja o zbrojnej rozprawie z Polską była już postanowiona. Oferta „młodsze partnerstwa”, powiązana z „wielkodusznie umiarkowanymi” żądaniem, została wycofana raz na zawsze, o czym historykom dyplomacji dobrze wiadomo.

Powróćmy na koniec do sprawy kluczowej – sygnalizowanej już w tytule rozprawy – tj. czy Polska istotnie była kandydatem na sojusznika w niemieckiej percepcji? Innymi słowy, czy wolno się tak wyrazić?

Sojusz zakłada jakiś rodzaj realizacji interesów przez obie układające się strony. A tego nie bardzo można sobie wyobrazić, kiedy przyjmujemy do wiadomości istnienie hitlerowskiej koncepcji „przestrzeni do życia” w Europie Wschodniej. Mogę się zgodzić jedynie na to, że istotnie chodziło o pozyskanie Polski jako „państwa wasalnego” (*Vasallenstaat*) na krótką metę, w walce o europejską dominację Wielkich Niemiec⁴⁶. Zostałoby ono bezwzględnie wykorzystane do realizacji celów wielkoniemieckiej Rzeszy. Co by było po zwycięstwie? Tu dalszych zamysłów niemieckiego dyktatora nie znamy.

Różne mamy – jak uczy historia – modele sojuszu. Oczywiście liczne bywały nierównoprawne sojusze. Strony mogą być nierówne. A nawet zazwyczaj są nierówne. Jeden wyzyskuje drugiego partnera w imię swojej racji stanu. Często sojusze przypominały stosunek protektora do protegowanego. Ale przyjąć trzeba, że jeżeli sojusznicy zawierają układ, to zakładają przynajmniej koegzystencję po zakończeniu działań wojennych, które wspólnie planują podjąć. Taki jest sens słowa „sojusz”. Tymczasem w Europie Hitlera dla wielkiego imperium niemieckiego i Polski miejsca nie było. Nic o tym w każdym razie nie wiadomo historykom. Nie ma w źródłach nawet śladu, który pozwalałby tu cokolwiek przypuszczać.

Podsumujmy:

1) Rok 1933 w stosunkach polsko-niemieckich dobitnie dowodzi, że w polityce międzynarodowej nie ma nic za darmo. Jeśli ktoś myśli, że układ z 1934 r. przyszedł przez przypadek – nie ma racji. Hitlerowi jako kanclerzowi nowych Niemiec – i żarliwemu nacjonalistcie, jak sam siebie określał – nie było łatwo obiecać pokojowych stosunków zniechęconemu sąsiadowi i zawrzeć z nim układ o nieagresji. Uczynił to z przymusu. Pogłoski o wojnie prewencyjnej, której inicjatywę przypisywano Piłsudskiemu, odegrały tu koronną rolę.

⁴⁶ Tak właśnie określił Polskę dziennik NSDAP „Völkischer Beobachter” (6 VI 1944) – pisząc już *ex post* o zamysłach niemieckich w stosunku do niej przed wybuchem II wojny światowej.

2) Nie przekonuje teza, że dla Niemiec Hitlera upragnioną ideą był antysowiecki sojusz z Polską. Alians taki – zawarty np. w 1935 r. – nie wiele im dawał. Przecież nie można byłoby go „skonsumować”. Niemcy dopiero rozpoczynały intensywne zbrojenia. Moim zdaniem dyktator niemiecki raczej kierował do swych polskich partnerów dyskurs antykomunistyczny, za którym nie stały żadna oferta ani plan.

3) Zdecydowanie sprzeciwić się trzeba życzeniowemu uprawianiu historii. Nie można roztaczać takiej oto wizji, iż gdyby w marcu 1939 r. Beck odprawił ambasadora Howarda Kennarda i nie przyjął oferty gwarancyjnej, Niemcy Polski by nie zaatakowały. Pogodziłyby się z odrzuceniem ich żądań. Trwałyby dalej jakieś negocjacje – nie wiadomo, jak długo. Może w nieskończoność. Kto tak myśli – ten najpewniej nie rozumie, że w stosunkach międzynarodowych silniejszy przemocą dyktuje swoją wolę słabszemu, a nie odwrotnie. Najpierw żąda, potem wymusza.

4) Różnica w interpretacji rozmowy Neurath-Lipski z października 1937 albo Lipski-Göring z maja 1938 r. może dzielić historyków. To nawet naturalne. Natomiast w sprawach takich jak rzekoma możliwość „tolerowania” przez Hitlera brytyjskich gwarancji dla Polski albo gotowość do wznowienia rozmów z nią po 28 IV 1939 mamy już rozbieżność fundamentalną. To już coś absolutnie nie do przyjęcia. Czytając te fragmenty książki, czytelnik może odnieść wrażenie, że Beck z rozmysłem wciągał Polskę do wojny, podczas gdy Hitler do końca chciał pokoju⁴⁷. Nie znam żadnego historyka niemieckiego o statusie akademickim, który dzisiaj odważyłby się to choćby dać do zrozumienia w jakiegokolwiek publikacji.

Kończę jedną konstatacją. Niepotrzebny nam jest nowy gatunek dziejopisarstwa – tj. „historiografia życzeniowa”.

Streszczenie

Artykuł jest krytyczną analizą książki Krzysztofa Raka, *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera* (Warszawa 2019). Po pierwsze, tezę tej pracy stanowi pogląd, że dyktator III Rzeszy dążył do sojuszu z Polską przeciw Związkowi Sowieckiemu. Polska nie przyjęła tej oferty. Po drugie, autor książki jest przekonany o ustaleniu jakiegoś wspólnego *modus vivendi* między Polską a Niemcami przeciw Czechosłowacji w 1938 r. Po trzecie, Rak przedstawia konflikt polsko-niemiecki w 1939 r. jako wywołany brytyjskimi gwarancjami, które udaremniły dążenia Niemiec do ugody z Polską na swoich warunkach, podczas gdy ta kierowała się głównie względami prestiżowymi i ambicjami mocarstwowymi. Krytyka tych koncepcji wychodzi z przekonania, że: 1) nie było składanej przez Niemcy oferty przymierza, a jedynie antykomunistyczny dyskurs w rozmowach z polskimi politykami; 2) w 1938 r. Polska i Niemcy prowadziły niezgodną wzajemnie paralelną politykę antyczechosłowacką; 3) decyzja o odrzuceniu żądań i oferty Hitlera doszła w Warszawie do skutku wcześniej niż brytyjska deklaracja gwarancyjna.

⁴⁷ Jest tak niewątpliwie, chociaż gwoli ścisłości trzeba przyznać, że Rak cytuje tajne przemówienia niemieckiego dyktatora z 23 V, 22 VIII i 23 XI 1939 r. z akt norymberskich.

In the Circle of Illusions. On Krzysztof Rak's Book *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera*

This article critically analyses Krzysztof Rak's book, *Polska – niespełniony sojusznik Hitlera* (Poland – Hitler's unfulfilled ally; Warsaw, 2019). Firstly, the book's thesis is the view that the dictator of the Third Reich sought an alliance with Poland against the Soviet Union. Poland did not accept this offer. Secondly, the book's author is convinced that a certain *modus vivendi* was established between Poland and Germany against Czechoslovakia in 1938. Thirdly, Rak presents the Polish-German conflict in 1939 as caused by British guarantees, which thwarted German efforts to reach a settlement with Poland on its own terms, while the latter was guided mainly by prestige considerations and superpower ambitions. The criticism of these ideas comes from the conviction that: (1) there was no alliance offer made by Germany, but only an anti-communist discourse in talks with Polish politicians; (2) in 1938, Poland and Germany pursued a parallel although non-arranged anti-Czechoslovak policy; (3) Warsaw decided to reject Hitler's demands and offer earlier than the British issued their guarantee declaration.

Bibliografia

- Bułhak H., Gmurczyk-Wrońska M., *Juliusz Łukasiewicz, ambasador w Paryżu o „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom w 1933 roku*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 257–266.
- Bułhak H., *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939, cz. 1: 1922–1932*, Warszawa 1993.
- Ciałowicz J., *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, przedm. M. Zgórniak, Warszawa 1970.
- Heineman J., *Hitler's First Foreign Minister. Constantin Freiherr von Neurath, Diplomat and Statesman*, Berkeley–Los Angeles 1979.
- Kamiński M.K., Zacharias M.J., *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998.
- Kornat M., *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012.
- McDonough F., *Czas Hitlera*, t. I: *Triumf 1933–1939*, tłum. T. Fiedorek, Poznań 2020.
- Stanisławska S., *Umowa Göring-Beck z 23 lutego 1938 roku*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939” 1960, t. III, s. 183–193.
- Stanisławska S., *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec–maj 1938)*, Warszawa 1962.
- Vaisse M., *Sécurité d'abord. La politique française en matière de désarmement, 9 décembre 1930 – 17 avril 1934*, Paris 1981.
- Wandycz P., *Próba nawiązania przez Marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku*, „Niepodległość” (Nowy Jork) 1978, t. XI, s. 127–138.
- Wojciechowski M., *Polska i Niemcy na przełomie lat 1932–1933*, „Roczniki Historyczne” 1963, t. XXIX, s. 105–180.
- Wojciechowski M., *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2 (popr.), Poznań 1980.
- Woźny A., *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939*, Warszawa 2000.
- Żerko S., „Polityka równowagi” czy „Linia 26 stycznia”? *Niemcy w politycznych koncepcjach ministra Józefa Becka*, w: *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 123–158.
- Żerko S., *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 2020.

Marek Kornat – prof. nauk humanistycznych. Pracuje w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk i wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (od 2008 r.). Zajmuje się przede wszystkim historią polskiej dyplomacji i stosunków międzynarodowych w XIX i XX w., jak też problematyką dziejów II Rzeczypospolitej (1918–1939). Uwagę poświęca też polskiej myśli politycznej XIX i XX w., historiografii ustrojów totalitarnych oraz genezie i znaczeniu sowietologii polskiej. E-mail: m_kornat@o2.pl.

Marek Kornat – Professor, an employee of the Tadeusz Manteuffel Institute of History, Polish Academy of Sciences, and Cardinal Stefan Wyszyński University in Warsaw (since 2008). His main fields of interest cover the history of Polish diplomacy and international relations in the 19th and 20th centuries, as well as the history of the Second Polish Republic (1918–39). He also devotes attention to Polish political thought of the 19th and 20th centuries, historiography of totalitarian regimes, and the origins and significance of Polish Sovietology. E-mail: m_kornat@o2.pl.